

Himalaje - Nepal - 2005. Trekking.
Odcinek 4. Wokół Everestu i Lhotse - przystanek Chukhung.

Mijał 9. dzień trekkingu albo jak wolisz mojej drogi krzyżowej, którą nadal starałam się traktować pozytywnie. Everest pokazywał nam się to z przodu, jak na tym zdjęciu, to znowu z innej strony. Mieliśmy go wciąż blisko siebie, jeśli można tak określić odległość kilku kilometrów. Dla mnie był to zjawiskowy widok.



Everestowi prawie cały czas towarzyszyła 8-mio tysięczna sąsiadka Lhotse.



Zmierzaliśmy i wkrótce dotarliśmy do schroniska w [Chukhung](#) (4750).



Z [Chukhung](#) zaplanowane było nazajutrz wyjście na jedno ze wzgórz, z którego rozpościerał się piękny wschód słońca nad ośmiotysięcznikiem Makalu, ale nie mogłam pójść. Resztki zdrowia zostawiłam na następną trasę. Do najdalszego i najwyższego punktu trekku - jeziora Gokio Ri pozostały tylko 3 dni drogi.

Widoki mieliśmy przepiękne. Makar wymieniał różne nazwy tych 6-cio i 7-mio tysięcy, ale wolę nie pisać, żeby czegoś nie przekreślić.



Ama Dablam.



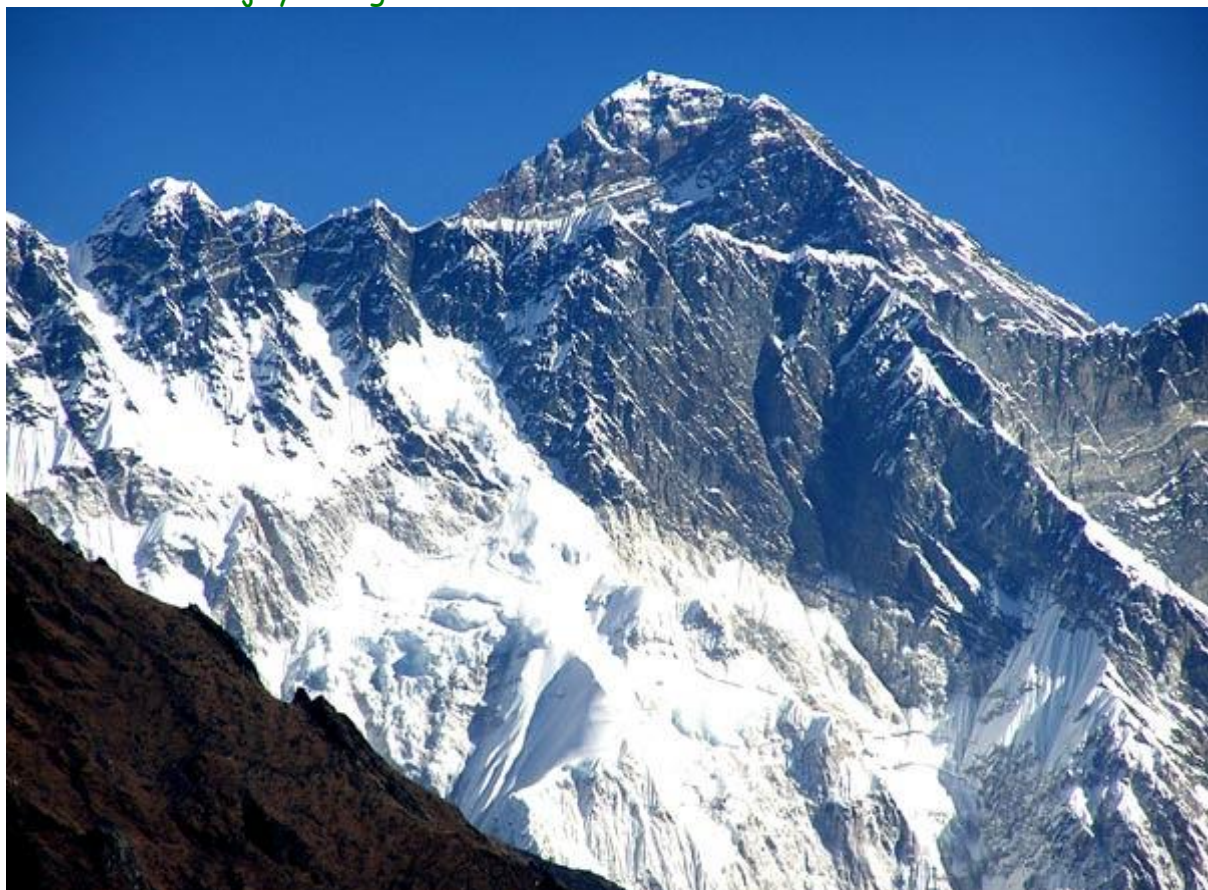
Lhotse i szutrowa droga.



Mount Everest:)



I tu także ta najwyższa góra świata.



Na tle Lhotse z szerpą Purną.

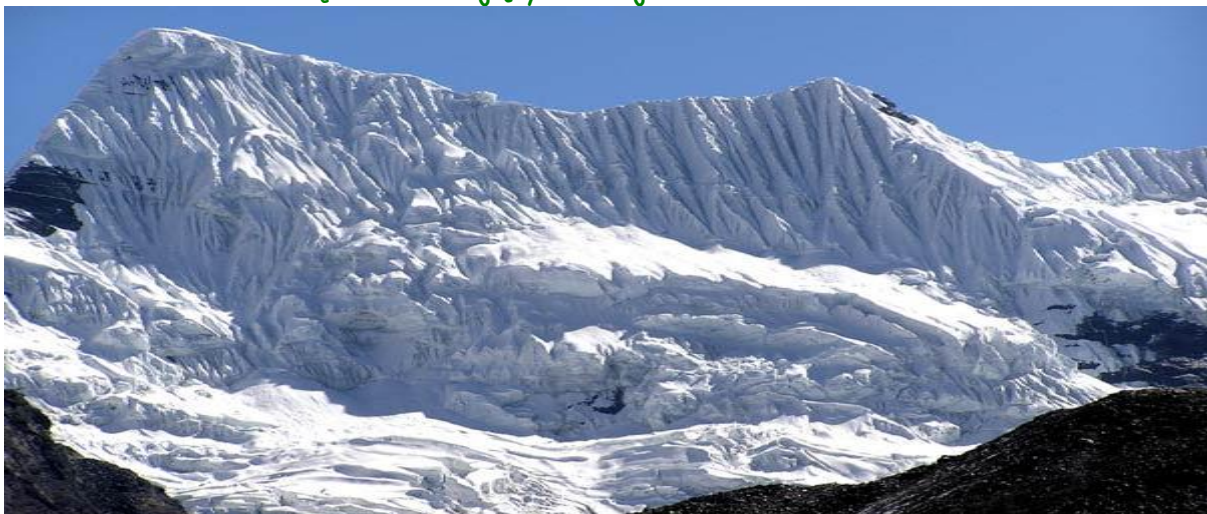


I jeszcze raz Lhotse.



Jak wykrzesać energię, kiedy dobre chęci są, a organizm nie daje mi szans? W walce z przeziębieniem stosowaliśmy wszelkie możliwe kuracje. Jednak w panujących tu warunkach tylko najbardziej zaprawieni wygrywają. Pogoda zmieniała się jak w kalejdoskopie. Lodowaty wiatr wrywał mi z duszy strzępy gasnącego optymizmu, by zaraz ustąpić miejsca promieniom gorącego, energetyzującego słońca. Polodowcowe głązy zaznaczały na drodze swoją władzę. Imponujące wzniesienie zwiastowało koniec drogi, a potem okazywało się, że to tylko kolejny zakręt i trzeba iść teraz w dół.

Krzepa rozpieła Adama, Sylwka, Bartka, Marcina i Leszka. Oni byli w kolejnym docelowym punkcie zawsze wcześniej. Pozostali szli spokojniej, częściej odpoczywali i rozkoszowali się oszałamiającymi krajobrazami.





W Chukhung moje oskrzela grały już jak fanfary i prawie straciłam głos. A jeszcze na dodatek zatrulałam się zupą pomidorową. Objawy były przykre i wyglądałam jak sto nieszczęść. Tego mi brakowało! Snułam się po schronisku jak cień i zastanawiałam co robić dalej. Muszę podjąć jakąś rozsądną decyzję. Serce chce - organizm NIE! Okropne uczucie.

Zdecydowałam, że moja droga na wyższe partie w tym stanie zdrowia jest już niemożliwa. Przykro mi było, choć pocieszałam się, że swój cel osiągnęłam. Chciałam zobaczyć Everest na własne oczy i miałam go często przed sobą. Tym sposobem ominęła mnie Dzongla oraz widok pięknego jeziora Gokio Ri, a zarazem najcudowniejsza stamtąd panorama na najwyższą górę świata. To zdjęcie podarowali mi koledzy z grupy. Tu mogłam być.



Mariusz zaakceptował moją decyzję, bez sensu było wylądować w szpitalu. Uzgodniliśmy, że zejść z powrotem tą samą drogą, czyli do Pengbuche, Dingboche, Tengboche, itd. i zaczekam na grupę w Namche Bazaar. Na niższej wysokości lepiej się poczuję i pozbięram siły na następne dni, gdyż nasza wyprawa nie kończyła się na tym trekku.

Było mi smutno, że się rozstajemy. Ale to mój organizm dyktował warunki.

W drogę powrotną udałam się z Makarem. Trasy nie znałam i choć trudno byłoby się tu zgubić, to przewodnik nepalski był ze względów bezpieczeństwa jak najbardziej wskazany.

Na pożegnanie otuliłam polską szarfą grób trzech naszych rodaków himalaistów. Tu spoczywają Jerzy Kukuczka, Rafał Chołda i Czesław Jakiel. Zostali na zawsze wśród gór, które kochali najbardziej.



Ośmiotysięczniki, a zwłaszcza szczeliny lodowe, skrywają ciała wielu alpinistów. Najtragiczniejszą z wypraw była ekspedycja w maju 1996, kiedy Everest pochłonął 12 ofiar. Opisuje tę historię Jon Krakauer w książce: „Wszystko za Everest”. Do tej lektury często powracam. Potem nakręcono film fabularny o tym samym tytule, który jest żywym obrazem tych katastrofalnych w skutkach wydarzeń.

Droga powrotna nie była ani łatwiejsza, ani krótsza. Była taka sama. Niemniej jednak schodziliśmy na niższe partie gór i to było ważne dla mojego organizmu. Czułam się fatalnie, szłam o wiele wolniej, a moja psychika w tych dniach na pewno była do wymiany.



Po drodze.



Nie miałam w sobie życia, a trzeba było iść przez dwa dni. Makar ze współczuciem patrzył, jak pokonuję trasę. Wyrzucałam sobie, że nie jestem dość odporna na

górskie warunki. A z drugiej strony pocieszałam się, że nie ja jedna zostawię tu kawał swego zdrowia.

Łukasz Wall opowiadał mi po powrocie, że jeden z ositków jego grupy tak się pochorował, że wyładował w tybetańskim szpitalu. Widać i na takich nie ma reguły.







Zadyma po przejściu stada jaków:)



W górę i w dół, w górę i w dół - i tak cały czas:)





Za kolejnym wzgórzem zobaczyliśmy z Makarem Pangbuche. Jaka ulga.
W schronisku zasnął natychmiast.



Rano Makar zrobił nam wielki termos gorącej herbaty z imbirem.



Spakowaliśmy manele i ruszyliśmy w dalszą drogę. Krok, po kroku, uskok po uskoku. Słyszałam za plecami ciężkie, zmęczone oddechy mijających nas trekkerów. Brak tlenu na takich wysokościach jest dotkliwy.



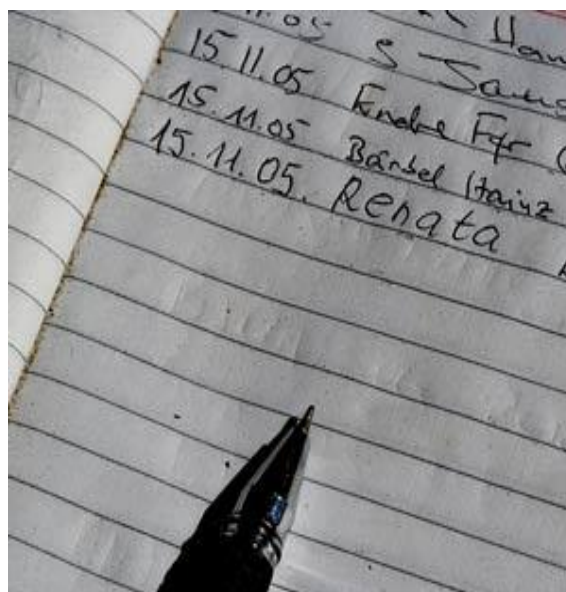


Dzielny i opiekuńczy Makar. On miał chyba chore oczy. Zauważyłam to, kiedy mi robił pamiątkowe zdjęcia. Trudno mu było namierzyć centralnie obiekt, więc wiele z tych ujęć nie nadawało się do pokazania.



Z Makarem porozumiewałam się w rozmaity sposób. Zazwyczaj na wszystko, co do niego mówiłam, odpowiadał yes. Z mojej strony też nie mogło być inaczej. Ale szedł przy mnie jak wierny i zatroskany druh i tylko patrzył, czy mu po drodze nie wywinę jakiegoś numeru.

Po drodze wrzuciliśmy rupie na utrzymanie Parku Sagarmatha. Skrzynka stała tuż przy opustoszałej ścieżce. U nas by się w takim miejscu długo nie uchwala. Zaznaczyłam trwały ślad swojej obecności.



Spory odcinek trasy mieliśmy już za sobą.



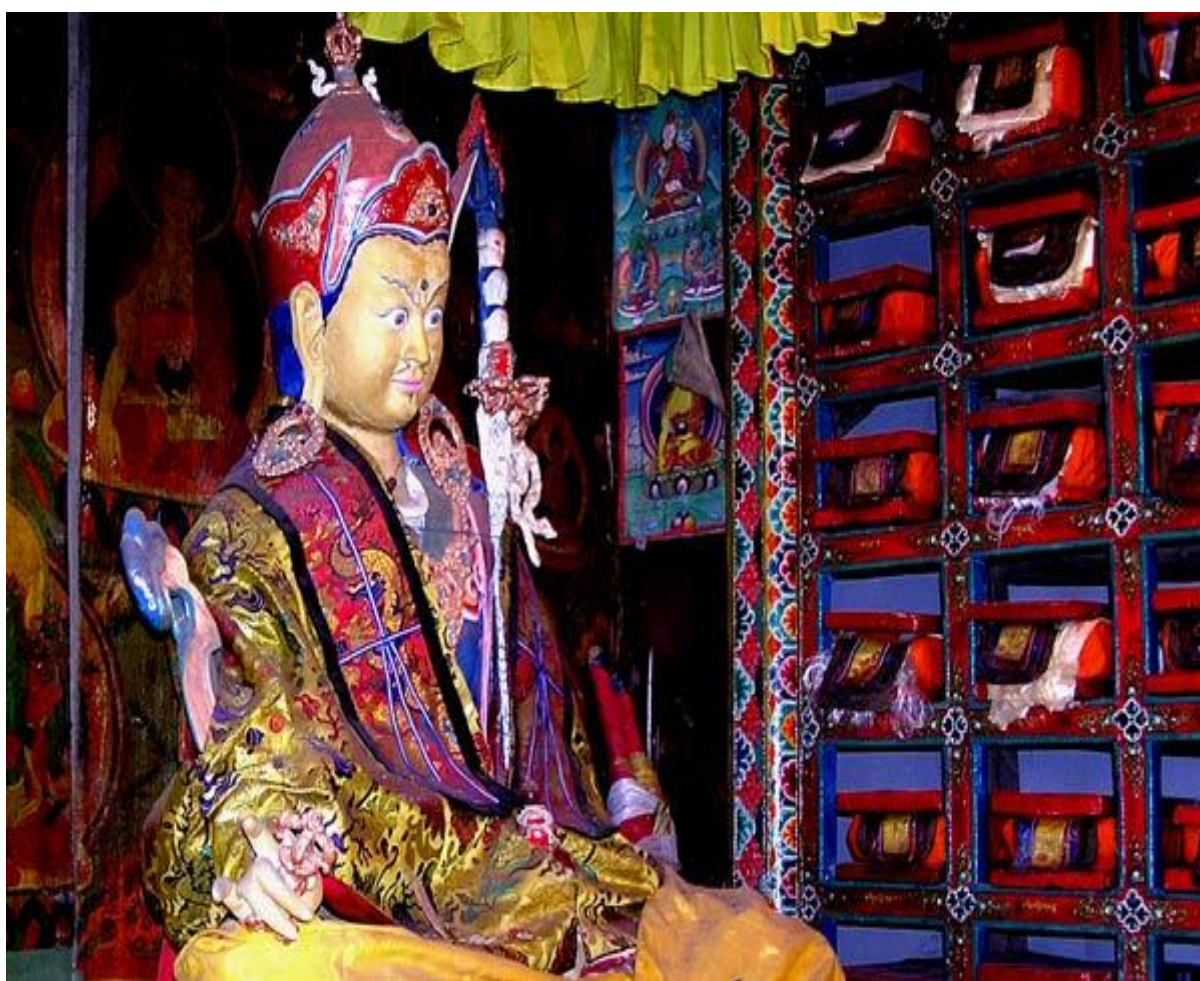
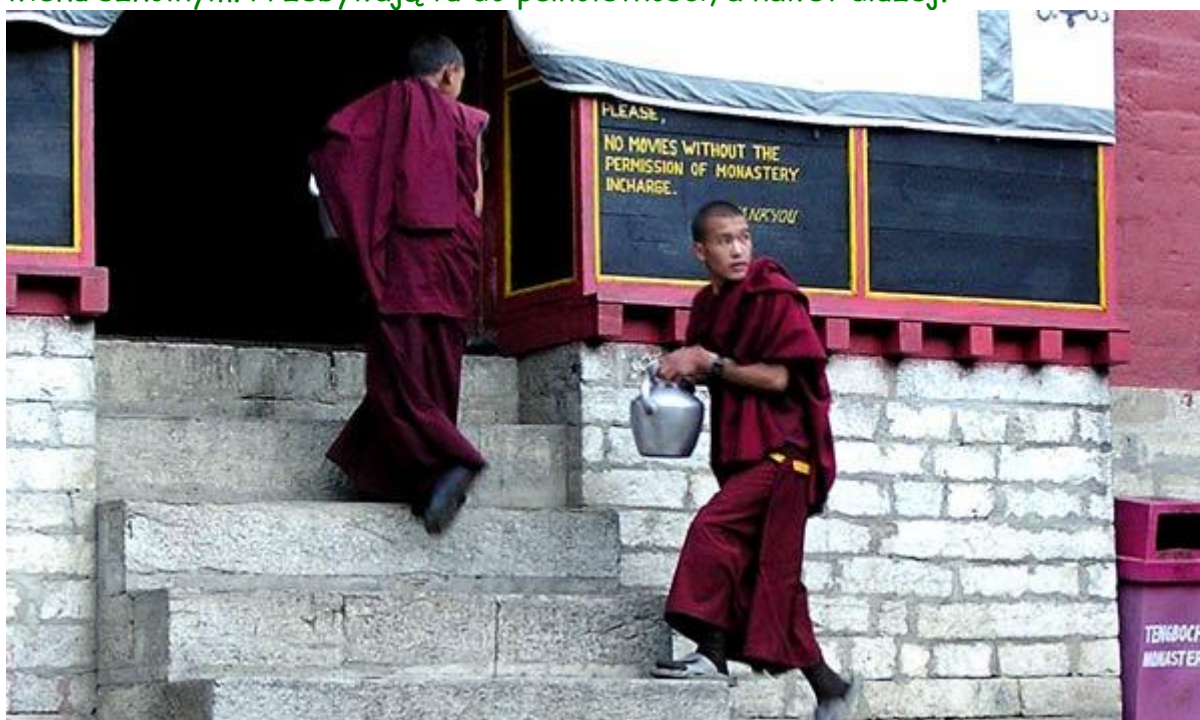
Tego dnia dotarliśmy do schroniska w Tengboche.



Wstąpiliśmy tu do buddyjskiej świątyni.

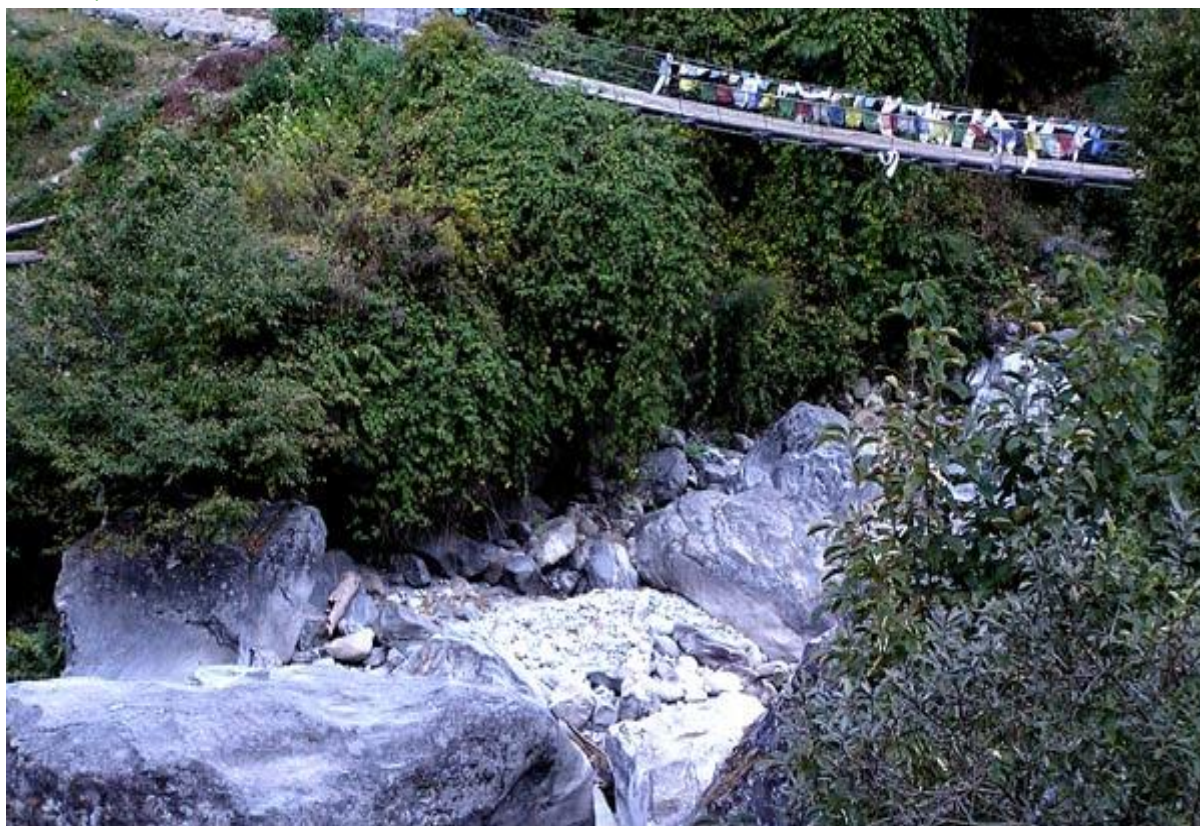


Rodzice oddają tu na wychowanie swoje dzieci, kiedy jeszcze są we wczesnym wieku szkolnym. Przebywają tu do pełnoletności, a nawet dłużej.





Z Tengboche mieliśmy tylko jeden dzień drogi do himalajskiej stolicy - Namche Bazar.





Kiedy wreszcie dotarliśmy do **Namche Bazar**, przespałam resztę dnia, noc i cały następny dzień. Potem odżyłam.

Wyszliśmy z Makarem na spacer. Chciałam nazbierać świeżych gałązek do wazonu na powitanie grupy. Napisałam też dla wszystkich wiersz. Układałam go w myślach podczas tej trudnej dla mnie drogi powrotnej.

Kiedy tak dreptaliśmy, zobaczyłam grupę ludzi. Weszli za kolczaste ogrodzenie i obserwowali coś przez lornetki. Zaciekawiona poszłam za nimi. Moja ciekawość dała owoce! Przecierałam oczy ze zdumienia. Był tam piękny widok na Everest! Może nie aż tak imponujący, jak z Gokio Ri, ale również zapierał dech w piersi.

To miejsce od tej chwili było moje. Przesiadywałam tam długie godziny ze swymi myślami i rozkoszowałam się Moją Górą:)



Popatrz! Najpiękniejsze Miejsce na Ziemi.



Warto było pokonać te tony kamieni. Warto realizować swoje marzenia.



To mój kolaż. W tym momencie nie wiedziałam jeszcze, że to zdjęcie umieszczę na okładkę mojej przyszłej książki do nauki matematyki.



Grupę powitałam z ogromną radością. Znowu byliśmy razem!. W wazonie czekały na moich towarzyszy zielone gałązki, a na kartce wiersz, do ułożenia którego zainspirowały mnie setki trekkingowych butów, odcisniętych na nepalskim szlaku.



„Ślady na piasku”

Gdy idę w dół, serce moje śpiewa, duszę otulają doliny przepastne,
Czerwony berberys z bielą szczytów dumnych, układa wstęgę polskiej obecności.



Gdy idę w górę, nie patrzę przed siebie, bo mam zbyt trudno i za wysoko,
Wzrok wbijam w buty moje, a wtedy koniec drogi może być tuż, tuż.
Patrzę w odbite ślady na piasku, ubrane w trekki twarze ciszą malowane,
Czytam z kresek, kropek, myśli wszechobecne,
W marzenia wstępują zwolnione
Oddechy.



Park Sagharmata pozostanie moim wspomnieniem do końca życia. I wszystkie wylane na trudnej drodze łzy. Nie z wysiłku, kto był zmęczony, mógł usiąść i odpocząć. To były łzy bezsilności w walce z chorobą, która przyczepiła się do mnie jak rzep psiego ogona i nie chciała odpuścić. Łzy wzruszenia, że ktoś w Polsce modli się, abym cała i zdrowa wróciła do domu.

Pozdrawiam Cię serdecznie i dziękuję za poświęcony mi czas.

W kolejnym odcinku będziemy wracać z Namche Bazar do Lukli i Kathmandu.

Zielona Gałązka

